Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 47. Kraków, 19 listopada 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Koło polskie czy — austryackie?

Na czwartkowem posiedzeniu Koła polskiego postawił poseł Buzek wniosek następujący:

„Ze względu na istniejące zobowiązania dawniejszych rządów kreowania (założenia i utrzymywania) corocznie 4—5 szkół średnich w kraju, wzywa Koło polskie swe prezydyum, aby poczyniło bezzwłocznie starania:

1) o upaństwowienie istniejących prywatnych szkół średnich polskich, zwłaszcza zaś szkół średnich w Białej, Czortkowie i Orłowej;

2) o kreowanie nowych szkół średnich w kraju — jedno i drugie bez względu na uchwały Sejmu krajowego co do nowo założyć się mających szkół średnich ruskich.

Niezależnie od tego powinien rząd dążyć do założenia większej ilości szkół przemysłowych w kraju, zwłaszcza zaś założyć szkołę przemysłową żeńską we Lwowie".

Poseł Buzek słusznie uzasadniał swoje żądanie tem, że upaństwowienie tych trzech przedewszystkiem gimnazyów leży w interesie polskiego społeczeństwa, a przytem jest ono pilne.

Gimnazyum w Orłowej utrzymują wspólnie Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz szkolna

śląska. Jest w niem obecnie 3 klasy w 6 oddziałach, razem 275 chłopców, synów biednych chłopów i robotników. Utrzymanie tego gimnazyum kosztuje już obecnie około 60.0C0 koron rocznie, nie licząc budynku, który teraz właśnie Towarzystwa te budują, a który ma kosztować 150.000 K.

Gimnazyum w Białej na pograniczu Śląska ma 4 klasy z 200 chłopcami. Uczą się w niem prawie wyłącznie dzieci robotników, z okolicznych fabryk, i włościan z Galicyi i ze Śląska. Gimnazyum to utrzymuje w całości Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Gimnazyum w Czortkowie utrzymuje się z opłat uczniów, z subwencyi miasta i Rady powiatowej. Rodzicom, którzy muszą, prócz utrzymania dziecka, płacić także i wysokie miesięczne opłaty za naukę, trudno wydatkom podołać. Ciężar utrzymywania gimnazyum czują też niezamożne miasto i uboga Rada powiatowa.

W Galicyi na założenie gimnazyum musi się zgodzić Sejm. Odpowiednie wnioski co do tych szkół były już w Sejmie, nie stoi więc nic na zawadzie. Tem bardziej na Śląsku, gdzie nie ma zastrzeżonego pozwolenia Sejmu.

Zarówno Macierz śląska, jak i Zarząd główny T. S. L. znajdują się nad brzegiem ruiny: rosnące wydatki na szkoły ludowe, wydziałowe, rękodzielnicze, handlowe, na seminarya nauczycielskie i gimnazya wyczerpały ich fundusze do dna. Macierz już we wrześniu ogłosiła, że jeśli nie znajdzie jakiejś nadzwyczajnej pomocy, jeśli w ciągu kilku tygodni nie zdobędzie 120.000 koron, to zamknie 5 szkół na Śląsku, rozpuści nauczycieli i dzieci. Dotąd tylko dzięki nadludzkim wysiłkom z dnia na dzień odkłada smutną konieczność. Zarządowi głównemu T. S. L. przy ostatnich wypłatach na 1 listopada tego roku brakło 20.000 K. Nauczyciele nie dostali pensyi, przedsiębiorcy budowy zaległych rat. Dopiero w kilka dni po pierwszym, dzięki pożyczce, można było wypłacić, ale tylko konieczne wydatki. A tu idzie na licytacyę „Dom polski“ w Morawskiej Ostrawie, tu w Białej nie ma gdzie pomieścić dzieci, tu w Przywozie nie zapłacony budowniczy, tu w setkach miejscowości po całej wschodniej i zachodniej Galicyi żądają chłopi pomocy przy budowie szkół, domów ludowych i t. d.

T. S. L. i Macierz zabrały się do pracy nad siły! Wszystkiemu nie podołają. Chcą więc, aby państwo z pieniędzy podatkowych utrzymywało przynajmniej gimnazya. Państwo utrzymuje kilkanaście gimnazyów czeskich i niemieckich na Śląsku. Obowiązkiem państwa jest dbać i o Polaków śląskich! Wszak i oni płacą podatki! Niechaj więc już dalej łoży na to gimnazyum skarb państwa.

To samo jest w Białej i Czortkowie.

Państwo powinno zakładać szkoły wyższe tam, gdzie tego okaże się potrzeba: tak mówi ustawa. We wszystkich tych trzech miejscach ilość uczniów aż nadto wykazała potrzebę gimnazyów. Wszak w Orłowej zdało egzamin do pierwszej klasy 101 dzieci!

Znając ten stan rzeczy, poseł Buzek zażądał, aby całe Koło polskie przez usta prezydyum wymogło na rządzie przejęcia tych gimnazyów na koszt rządu, tem więcej, że dawniejszy rząd przyrzekł posłowi Głąbińskiemu upaństwawiać co roku 4—5 polskich gimnazyów.

Koło polskie — w dawniejszych latach — stało zawsze na tem stanowisku, że jest przedstawicielem wszystkich Polaków, zamieszkałych w państwie austryackiem. Z tej racyi zawsze Koło polskie starało się ujmować za Polakami z Bukowiny, Śląska, z Bośni, z Moraw, z Wiednia. Poseł Głąbiński niejednokrotnie upominał się u rządu o prawa polskie na Śląsku, a za pomoc, udzieloną Polakom z Bukowiny, lud polski wybrał go nawet posłem do Sejmu bukowińskiego.

Dotąd Koło polskie szczyciło się tem, że jest reprezentacyą całego polskiego narodu bez względu na kraje. Słusznie więc spodziewaliśmy się, że i nowe Koło pójdzie w tym samym kierunku, że więc wniosek posła Buzka zostanie jednomyślnie uchwalony i wykonany.

Od kilku miesięcy jest jednak inaczej: nowe Koło polskie, zaprzedawszy się Bobrzyńskiemu i austryackiemu rządowi, dba, by nie brakło armat, żołnierzy, dretnutów, pieniędzy państwu austryackiemu, ale za to zaprzepaszcza jedną po drugiej sprawę narodową. Zwyczajem swoim zaprzepaściło Koło i owe trzy gimnazya:

Za wnioskiem posła Buzka głosowali posłowie wszechpolscy, a nadto Kozłowski, Myjak, Potoczek, Lubomirski i Dobija. Wszyscy inni na wniosek Stapińskiego głosowali przeciw, ponieważ według nich jeszcze Rada szkolna nie powiedziała, czy ona na to się godzi — a i Rusini mogli by się o to na rząd gniewać. Wniosek upadł. Nie pomogły przekonywujące, poparte całym szeregiem faktów, wywody, nie pomogły prośby i błagania, że tu nie o sprawę partyjną, ale narodową chodzi — większość stańczykowsko-ludowcowo-demokratyczna wniosek utrąciła.

Czyż dziwić się możemy, że w takich warunkach posłowie polscy ze Śląska nie chcą należeć do Koła polskiego — i wolą iść raczej ze socyalistami, aniżeli z takiem Kołem polskiem!

Ten czyn ostatni, czyn zaślepionych w nienawiści do swoich i w służalstwie do rządu austryackiego pachołków Bobrzyńskiego, dowiódł już wszystkim chyba, do czego zdolne jest obecne Koło polskie. Wstydzić się całemu społeczeństwu trzeba za to zaprzaństwo, za ten brak sumienia narodowego u naszej reprezentacyi parlamentarnej.

A co na to powiedzą wyborcy tych zaprzańców? Czy nie zawezwą ich przed sąd ogólny, czy nie zmuszą ich do zmiany swojego postępo-

wania albo — w przeciwnym razie — do złożenia mandatu!

Wszak naród polski chce mieć polskie, a nie austryackie Koło!

Życie Ks. Stojałowskiego.

(Ciąg dalszy).

Ukończywszy wybory pomyślał ks. Stojałowski o uregulowaniu swoich spraw z władzą kościelną. Już wcześniej pojechała do Wiednia deputacya chłopska z Kubikiem na czele, wioząc skargę przeciw rządom krajowym, opatrzoną 22.000 podpisów. Deputacya zawiozła też po niemiecku przez ks. Stojałowskiego w więzieniu napisaną broszurę pod tytułem: Vor das Weltgericht (Przed sąd świata), z zarzutami przeciw niemal wszystkim władzom. Deputacya przedłożyła skargę prezesowi ministrów, ks. Windiszgrecowi, ministrom Szenbornowi, Jaworskiemu i Madejskiemu — a nadto wpływowemu posłowi chrześcijańsko-społecznemu Gesmannowi.

Po zebraniu się parlamentu posłowie chrześcijańsko-ludowi udali się w towarzystwie znanego działacza ks. Eichhorna do nuncyusza papieskiego w Wiedniu, ks. Agliardi. Nuncyusz odrzekł, że sprawa obudziła już uwagę Rzymu, radził jechać ks. Stojałowskiemu do Rzymu i dał im odpowiednie listy polecające. Ponieważ ks. Stojałowski chciał przybyć do Wiednia, aby się naradzić i ze swoimi i z przyjaciółmi z pośród innych narodów, a obawiał się uwięzienia, gdyby się ruszył z Węgier, nuncyusz wyrobił mu list żelazny. Po naradzie w Wiedniu w maju 1897 r., ks. Stojałowski postanawia jechać do Rzymu. Wpierw jednak jedzie do miejsca, słynącego cudami, w Lourdes we Francyi, pisze tam swoją obronę i dopiero po dwóch miesiącach, wstępując po drodze do Groty św. Magdaleny w okolicy Marsylii, jedzie do Rzymu. Pobyt w Rzymie trwał kilka miesięcy. Kongregacya św. Officyum, z pośród którego najwięcej zajmowali się sprawą: Kardynał Parocchi i Dominikanie O. Generał Andrzej Friwist i O. Prokurator Hyacenta Marya Cormier — po miesięcznem badaniu wydała wyrok, uniewinniający ks. Słojałowskiego, i zwolniła go od klątwy w dniu 8 września 1897 r. W dniu 2 października Ojciec św. Leon XIII dał mu błogosławieństwo, dodając te znamienne słowa: „Mam nadzieję, że teraz będzie u Was spokój i pożyteczna praca“.

Jeszcze kilka tygodni bawi ks. Stojałowski w Rzymie. Dopomina się, aby raz wreszcie uregulowano sprawę jego probostwa w Kulikowie, zabezpiecza sobie wolność odprawiania czynności kapłańskich, niezależnie od galicyjskich biskupów, upewnia się, że wolno mu wydawać i nadal pisma i gazety według swojego chrześciańsko-ludowego programu. Szeroko o swym w Rzymie pobycie pisał ks. Stojałowski w kalendarzu „Wieńca i Pszczółki“ na r. 1898.

A tymczasem w kraju 6.000 chłopów nie poszło do spowiedzi, gdyż ogłoszono, że i oni za czytanie gazet ks. Stojałowskiego i za obcowanie z nim są wyklęci. Dopiero dekret papieski wyjaśnił, że wyklętym był tylko ks. Stojałowski.

Po powrocie z Rzymu uciszyło się trochę w kraju. Klątwa była zdjętą i z ambon odwołaną, namiestnikiem został Leon hr. Piniński, człowiek inny z usposobienia, który więcej od Badeniego szanował ustawy. W Wiedniu Badeni, jako prezes ministrów, znajdował się w mocnych tarapatach, potrzebował pomocy i poparcia posłów chrześciańsko-ludowych, którzy stali poza Kołem. I rzeczywiście w dniu 12 listopada 1897 roku 6 głosów posłów Stojałowszczyków uratowało gabinet hr. Badeniego od upadku i postawienia go w stan oskarżenia.

Równocześnie w kraju zawieszono, a potem i umożono najrozmaitsze procesy, wytaczane obecnie ks. Stojałowskiemu, jako pozostałość z lat dawnych.

Wkrótce potem umiera poseł z okręgu Łańcut-Nisko, baron Hompesz. Ks. Stojałowski stawia swoją kandydaturę i w dniu 3 lutego 1898 r. zostaje wybrany posłem do Rady państwa. Odtąd, jako nietykalny osobiście, nie znosi już więzień i prześladowań. W ten sposób kończy się pierwszy okres życia wodza ruchu ludowego.

Wywalczywszy wolność dla siebie, ks. Stojałowski stara się o rozszerzenie tej wolności i na lud. W tym kierunku niedługo potem otrzymuje od rządu krajowego solenne przyrzeczenia — potem, niestety, przez stańczyków podeptane.

Uzyskawszy trochę wolniejszą rękę ze strony żandarmów i starostów, ks. Stojałowski zwraca swoje oczy w inną stronę. Z obawą od dawna już patrzał na radykalne wichrzenia po wsiach „lwowskich demokratów“, zwących się od 1895 r. ludowcami. Znał on tych ludzi od początku, od pierwszych kroków ich politycznego życia, i wiedział, że ruch ludowy niczego dobrego od nich spodziewać się nie może, chyba tylko walk prawie bratobójczych w obozie ludowym. Zaczął więc z miejsca ostrą przeciw głównej ludowco-demokratów „hyenie“, p. Stapińskiemu walkę. Stapiński, biorąc pensye z „Kuryera lwowskiego“ i z „Przyjaciela ludu“, — zrzucił z twarzy maskę przyjaciela i pomocnika ks. Stojałowskiego i już otwarcie występował przeciw niemu. Ks. Stojałowski nie wierzył w owoce polityki Stapińskiego; przeciwnie, twierdził o nim zawsze, że „jest mocny w pysku, przewrotny w sercu, a niedołężny w czynie“. „Stapiński podnieca chłopa, by przemocą zabrał innym nie tylko to, co mu się słusznie należy, ale wszystko — pewny, że chłopi będą mieli z tego guzy, a on zysk“. Gdy potem, co do słowa, spełniły się jego prze-

powiednie, miał ks. Stojałowski tę smutną satysfakcyę, że on ostrzegał, że on chciał dobrze, a winni są ci, co nie poszli za jego głosem.

Rozpoczynając walkę z obozem ludowców ks. Stojałowski chciał przywrócić jedność na wsi. Niestety nie udało mu się. Było jeszcze dużo chłopów, którym pochlebne mowy Stapińskiego zawróciły w głowie — i już w czerwcu 1898 r. Stapiński zostaje posłem do Rady państwa z V. kuryi okręgu Sanockiego.

Za drugiego wroga chłopów uważał ks. Stojałowski żydów. „Żyd — to pijawka, to wyzyskiwacz zawołany. Żyd — to, niestety, w naszym narodzie czynnik rozkładczy, przez który wkrada się do nas niemieckie: towar, język i kultura. — Tego wroga dobrobytu i samodzielności narodowej trzeba zwalczyć i usunąć — przez bojkot żydów, przez ostre odróżnienie katolików od żydów“ — to było stałe wyznanie wiary politycznej ks. Stojałowskiego.

Śmiałe wypowiedzenie tych przekonań doprowadziło w 1898 r. do małej zamieszki. Chłopi w niektórych powiatach na gorąco zaczęli zwalczać żydów: rząd ujął się za nimi i nawet tam, gdzie o żadnych rozruchach mowy nie było, nasłał całe kompanie wojska. Stwierdzić to trzeba, że ks. Stojałowski zawsze przeciwny był gwałtom i przemocy—wszak sam zaznał ich w swem życiu zbyt wiele — doradzał za to środki spokojne, ale stanowcze: nic nie kupić od żyda i nic mu nie sprzedać!

Od tego roku ks. Stojałowski okrzyczany został jako zażarty antysemita.

Prace te: ciągła walka z rządem o uprawnienie chłopów w życiu politycznem, walka z ludowcami o jedność wsi i z żydami o usunięcie wiejskich pijawek — pochłaniały go w zupełności, tem więcej, że trzeba było równocześnie siedzieć w parlamencie, redagować gazetkę, urządzać wiece — a od r. 1899 — gdy został posłem sejmowym z powiatu Bocheńskiego—i pilnować spraw w Sejmie.

Rok 1899 był dla ks. Stojałowskiego nieszczęśliwy. Na jaw wyszła sprawa jego stosunków do moskiewskiego pułkownika Broka i do gazety „Dniewnika“. Trzy procesy, jakie ks. Stojałowski w sprawie tych zarzutów wytoczył, wypadły dla niego niepomyślnie. Opuścili go najbliżsi przyjaciele. Skutek był taki, że przy wyborach do Rady państwa w r. 1900 padł. Posłowie, których wprowadził, rozbili się na 2 grupy: jego bliżsi zwolennicy wstąpili do Koła polskiego, 4 ludowców zostało poza Kołem. (Dokończ. nast.).

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Ucieczka Siczyńskiego.

Mirosław Siczyński, morderca śp. namiestnika Andrzeja Potockiego, zbiegł w nocy z czwartku na piątek t. j. 10 listopada z więzienia w Stanisławowie.

— — — — — — — — — — —

Morderstwa na ś. p. Andrzeju Potockim dokonał Siczyński dnia 12. kwietnia 1908 r. o godz. 1 w poł. Podczas przyjęć Siczyński wszedł do do gabinetu ś. p. Potockiego i strzelił do niego z nienacka cztery razy.

Schwytany na miejscu zbrodni Siczyński zachował się wyzywająco. Kiedy starosta Zoll zawołał do niego : zbrodniarzu ! — Siczyński zaśmiał się i odrzekł: nie jestem zbrodniarzem ! W więzieniu śledczem zachował się obojętnie.

Proces jego rozpoczął się 30. czerwca 1908 roku. Dnia 1. lipca o godz. 11 m. 45 w nocy zapadł jednomyślnie wyrok skazujący Siczyńskiego na karę śmierci przez powieszenie. Skazany przyjął wyrok z uśmiechem.

Drugiego września 1908 r., wiedeński trybunał apelacyjny zniósł wyrok sądu lwowskiego, z tego powodu, że nie uwzględnił wniosków obrony w sprawie zbadania stanu umysłowego Siczyńskiego. Druga rozprawa rozpoczęła się w dniu 1. kwietnia 1909 roku. Wyrok zapadł dnia 18. kwietnia, podobnie jak za pierwszym razem, skazujący Siczyńskiego na śmierć przez powieszenie. Równocześnie przysięgli, zwrócili się do trybunału z prośbą o przedstawienie skazanego do łaski monarszej. Dnia 13. lipca 1909 cesarz ułaskawił Siczyńskiego, zamieniając mu karę śmierci na 20-to letnie więzienie.

Więzienie stanisławowskie.

Gmach karny w Stanisławowie znajduje się poza miastem, na oddalonej od miasta o kilometr, Dąbrowie. Gmach otoczony jest murem wysokości 8 metrów.

W więzieniu Siczyński zajmował celę nr. 205 na drugim piętrze drugiego skrzydła. Skrzydeł gmach posiada cztery. W nocy z czwartku na piątek pełnili służbę na korytarzu drugiego piętra dozorcy Nuda i Tarnawski. Do około muru okalającego gmach, w oddaleniu 40 kroków od siebie, stoją posterunki żołnierzy i również w takich odstępach palą się w nocy latarnie.

Aresztowanie spólniczki i spólników ucieczki.

Policya wyśledziła, że krewna Siczyńskiego, niejaka Anna Polikówna, zajęta jako manipulantka w jednym z banków ruskich w Kałuszu, była przed paru dniami w Stanisławowie i odbywała narady z dozorcami więziennymi. Aresztowano ją i osadzono w aresztach śledczych w Stanisławowie.

Aresztowano też pomocników w ucieczce Siczyńskiego : dozorców więziennych Nudę, Cieślikowa, Malarza, Hawryszaka i Tarnawskiego.

Nuda przyznał się do winy.

W śledztwie nagromadziło się dużo dowodów przeciw dozorcy więziennemu, Nudzie. Przepro-

wadzona u niego w domu rewizya, dała bogaty plon. Znaleziono u Nudy, bardzo obfitą korespondencyę Siczyńskiego z przyjaciółmi, a w pugilaresie kartkę pożegnalną Siczyńskiego do przyjaciół. Wobec tego Nuda przyznał się, że udzielił Siczyńskiemu pomocy do ucieczki, i wydał wspólników.

Jak uciekał Siczyński?

Według zeznań Nudy, on wraz z dozorcą Cieślikowem, mając klucz do celi Siczyńskiego, dostarczony im przez dozorcę Malarza, sprowadził Siczyńskiego bocznym korytarzem do suteryn Tutaj Siczyński przebrał się w dostarczone mu przez nich ubranie dozorcy i wyszedł wraz z Malarzem około godziny 9-ej wieczór przez główną bramę do parku Elżbiety, leżącego naprzeciw więzienia. W parku czekali na Siczyńskiego przyjaciele, którzy się z nim oddalili i mieli natychmiast odwieźć go drogą na Delatyn i Nadworną ku Węgrom.

Ukraińcy wiedzieli o ucieczce.

W Skale nad Zbruczem już w ubiegłą niedzielę mówiono o ucieczce Siczyńskiego, jako czynie już dokonanym. Także dla Ukraińców w Rosyi ucieczka nie była niespodzianką. W ostatnich dniach w Kijowie mówiono dość głośno o przygotowaniach do ucieczki, którą łatwo przeprowadzić, gdyż dozorcy lubią Siczyńskiego, a przytem jest on niedbale strzeżony. Ułożono, że Siczyński po ucieczce, jakiś czas zabawi jeszcze w Europie, poczem pojedzie do Brazylii, gdzie są „Sicze“ ukraińskie, i gdzie od dłuższego już czasu czczono Siczyńskiego jako ukraińskiego męczennika.

Pawło Kratt we Lwowie.

Towarzyszyć prawdopodobnie Siczyńskiemu w podróży do Ameryki będzie Pawło Kratt, także „heroj“ ukraiński, który uciekł do Ameryki przed procesem za awantury uniwersyteckie.

On to powrócił w tajemnicy do Galicyi i przed kilkoma dniami bawił we Lwowie, skąd wyjechał w dniu ucieczki Siczyńskiego z więzienia.

Po ucieczce.

Skończyła się więc rola Siczyńskiego. W jego ucieczce widzimy całą nikczemność i ohydę mordu z 12 kwietnia 1908 r. Siczyńskiego wysławiało „Diło“, wysławiali agitatorzy ukraińscy na wiecach, dzieci w szkołach. Przed kratkami sądowymi widzieliśmy nawet młodzież oskarżoną o pochwalanie zbrodni. I wszyscy oni myśleli, że w czynie Siczyńskiego było bohaterstwo. Nie uciekał po dokonaniu zbrodni, lecz oddał się w ręce władz! Wobec trybunału przyznawał się do winy.

Dziś, ten sam rycerz, ten wielki „heroj“ ukraiński, uciekł z więzienia jak tchórz.

Aureola męczeństwa prysła. Zmarł „heroj“, a narodził się zbieg z więzienia.

Kto winien?

Ucieczka Siczyńskiego z więzienia poruszyła do głębi cały kraj i wywołała powszechne oburzenie.

Społeczeństwo bowiem widzi w ucieczce Siczyńskiego całkiem słusznie skutki haniebnej polityki rządu krajowego wobec Ukraińców, prowadzonej po zamordowaniu ś. p. Potockiego.

Jeżeli bowiem robi się ciągłe ustępstwa Ukraińcom, osadza się Siczyńskiego w więzieniu stanisławowskiem, gdzie jest przeważnie służba ruska, czyni się dla mordercy bezprawne ulgi, czyż to wszystko nie wskazuje jasno, że winnym ucieczki Siczyńskiego jest twórca obecnego kierunku polityki krajowej?

Konserwatyści winę ucieczki Siczyńskiego zwalają na prokuratoryę, chcąc osłonić namiestnictwo, zapominają jednak o tem, że namiestnictwo w sprawach politycznych dawało nakazy prokuratoryi. Dość wspomnieć, że z powodu procesów wyborczych prokuratorya otrzymała zlecenia z namiestnictwa, co stwierdzono publicznie na odbytych rozprawach w Rzeszowie i Lwowie.

A więc namiestnictwo powinno było także polecić Siczyńskiego osadzić w więzieniu, gdzie Ukraińcy nie mają swoich dozorców, zwłaszcza, kiedy wiedziano w „pałacu gubernatorskim“, że Ukraińcy trafili nawet do służby policyjnej lwowskiej. Policyanci Rusini porozumiewali się bowiem podczas awantur uniwersyteckich z ukraińskimi aresztowanymi studentami.

Siczyński uciekł tylko dlatego, że popierani przez rząd krajowy Ukraińcy mieli łatwy dostęp do więzienia stanisławowskiego.

Zadłużenie gruntów włościańskich.

(Ciąg dalszy).

Po klęsce armii austryackiej w wojnie francusko-włoskiej w r. 1859 nadał cesarz konstytucyę całemu państwu patentem z 20. października 1860; ale biurokracyi austryackiej nie podobała się ta jedynie mądra ustawa zasadnicza austryacka, według której Sejmy krajowe rozstrzygały o wszystkich najważniejszych sprawach krajowych, a Radzie państwa zastrzeżone były tylko sprawy spólne dla całej monarchii, jak wojsko, finanse państwa cła i t. p. — i za jej wpływem za rządów Szmerlinga wydany został patent cesarski z dnia 26. lutego 1861, który zatrzymał wprawdzie poprzedni patent, ale wykoszlawił go i powrócił znowu do tego nienaturalnego stosunku, że w Wiedniu kuje się te same ustawy i dla Wiednia i dla Kulikowa, dla Tryestu i dla Zakopanego.

Z powodu sporów w Radzie państwa musiał Szmerling ustąpić, a miejsce jego zajął hr. Belcredi, który chciał znowu powrócić do zasady, że kraje koronne monarchii austryackiej powinny same sobą rządzić i w tym celu zawiesił centra-

listyczny patent ludowy, aby o zasadach konstytucyjnych rozstrzygnęły Sejmy krajów koronnych austryackich, Sejm węgierski, Sejm kroacki. Niemcy się jednak tego przestraszyli i spowodowali upadek Belcrediego, na którego miejscu stanął Beust. Ten, dla przeprowadzenia ugody z Węgrami zapomocą centralistów, porzucił zasady samorządu krajów koronnych austryackich i przeprowadził w Radzie państwa jeszcze bardziej centralistyczną ustawę zasadniczą, jak patent lutowy. Dotychczas bowiem Sejmy wybierały delegatów do Rady państwa, zawsze tedy Sejmy decydowały o polityce Rady państwa, tymczasem Beust skorzystał z tego błędu, który popełnili Czesi, że Radę państwa opuścili i zapomocą Niemców przeprowadził ustawę zasadniczą z dnia 21. grudnia 1867, która zaprowadziła bezpośrednie wybory do Rady państwa.

Ustawa ta była dla tych wszystkich warstw społeczeństwa naszego,— które prawie, że nie miały żadnej reprezentacyi w Radzie państwa, jeżeli zwłaszcza należały do opozycyi przeciw rządzącej w Sejmie warstwie właścicieli obszarów dworskich, przedewszystkiem zaś dla włościan polskich, którzy swoją drogą nie byli tak oświeceni, jak są dzisiaj, — korzystną, z drugiej strony oddawała w ręce władzę ustawodawczą w Radzie państwa Niemcom centralistom, którzy tak ordynacyę wyborczą do Rady państwa skonstruowali, że tam gdzie mieli większość w miastach i miasteczkach, jak w Czechach, na Morawach i na Śląsku, tam dali większość posłów dla tych krajów z miast i miasteczek, a za to mniej posłów ze wsi w krajach, w których Niemcy mieli mniejszość. W naszym zaś kraju, gdzie w miastach i miasteczkach była ludność już wówczas więcej narodowo uświadomiona, jak na wsi, dali Niemcy mniej stosunkowo madatów poselskich miastom i miasteczkom a więcej włościanom, rozumiem zaś to tak, że dali wsiom tyle, ile się należało, a miastom i miasteczkom za mało posłów, bo bali się narodowo uświadomionych Polaków.

I znowu wybaczcie gadule, ale już teraz wracam ściśle do przedmiotu, chociaż ta w kilku słowach podana historya zmian konstytucyjnych w Austryi nie jest tak obojętną dla naszej sprawy, jakby się to na pozór wydawało. Galicya nie mając bowiem samorządu krajowego, musiała podlegać ogólnym ustawom państwowym, a te były dla nas niestosowne i pod niejednym względem przyczyniły się do obdłużenia rolników wogóle a włościan w szczególności. Zwłaszcza nastąpiła teraz w Austryi era bezwzględnego liberalizmu, era rządów ministerstwa tak zwanego mieszczańskiego, składającego się z samych centralistycznych Niemców liberalnych, w gruncie rzeczy bezwyznaniowych, którzy, stojąc blizko wielkich kapitalistów, we wszystkich ustawach bronili kapitał, nie dbając ani o rękodzielników ani o rolników ani o przemysłowców.

Zawdzięczamy tym ustawom zasadniczym, w tych czasach wydanych, zabezpieczenie praw człowieka i swobód obywatelskich, ale z drugiej strony przyszła za niemi liberalna ustawa przemysłowa, która zniosła instytucyę dawnych cechów, chroniących rękodzielnictwo domowe, i oddała wyrób towarów rękodzielniczych wielkim fabrykom, będącym w rękach wielkich kapitalistów, którzy z tego tylko duże procenta pobierają; przyszły kartele, na podstawie których wielcy kapitaliści mogą się zmówić i sprzedawać węgiel lub żelazo po takich cenach, które w żadnym stosunku nie stoją do cen produkcyi i do godziwego zysku; przyszły giełdy zbożowe, na których milionerzy, geszefciarze, którzy nie potrafią rozróżnić pszenicy od żyta, kupują i sprzedają setki tysięcy cetnarów metrycznych zboża, którego nie ma, aby tylko głupców, którzy się na to dają wziąść, okraść a rolnikom nieraz bardzo dotkliwe szkody wyrządzić przez raptowne podwyżki i zniżki cen zboża.

Dotychczas wolno było brać przy pożyczkach na zastaw, czy to ręczny, czy na hipotekę 5% a bez tego zabezpieczenia 6%, a jeżeli się komu z ustawy bez umowy należał procent, to tylko 4%. Z liberalną erą przyszła ustawa z dnia 14. czerwca 1868 i za jednym zamachem zniosła wszystkie przepisy o lichwie; od tego dnia wolno było brać i brano i po 100% od pożyczonego kapitału. Naturalnie, jakże wolnego obywatela ograniczać w sprawie pożyczania na lichwiarskie procenta i rujnować się?! Korzystali też nasi włościanie, (których z niedawnych niewolników prawie, a dopiero co uwolnionych od kurateli, zrobiono wolnych obywateli, nieograniczonych żadną opieką prawną), — w całej pełni z tego prawa pożyczania, zwłaszcza, że bardzo wielu gospodarzy, którym dawniej dwory dawały drzewo na budynki i inwentarz żywy lub pieniądze nań, teraz potrzebowało na to pożyczek. Zaroiło się też po miastach i miasteczkach od lichwiarzy, którzy krew chłopską pili, a znaleźli się też i chłopscy lichwiarze, którzy biorąc w procencie używanie roli, mało co ustępowali lichwiarzom miejskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tytus Buynowski.

Z życia Rusinów.

Nowy Żulin. — Dar ks. Metropolity Szeptyckiego. — Emigracya ruska z Galicyi.

Stanowisko nauczyciela Polaka, czy też nauczycielki Polki w gminach ruskich, gdzie ani probostwa, ani dworu polskiego często niema, jest bardzo przykre. Na drodze tej cierniowej polskiemu krzewicielowi oświaty niejeden cierń zrani stopy, niejeden spotka go zawód, niejedno rozczarowanie.

O „ustroju“, panującym w gminie ruskiej

i o przychylności mieszkańców gminy wobec nauczyciela lub nauczycielki narodowości polskiej, oświecających i wychowujących dzieci włościan ruskich, niechaj zaświadczy fakt następujący, jaki zdarzył się w tych dniach w Chitrejkach ad Kunin, powiatu żółkiewskiego.

Do szkoły w przysiółku powyższym uczęszczał między innymi chłopak ośmioletni, Hryń Mysak, od urodzenia wątły i skrofuliczny, chorujący na gruźlicę kości, wskutek czego często go w szkole nie było.

Wycieńczony organizm malca nie wytrzymał naporu choroby i w końcu dnia 22 bm. schorowany chłopak skończył życie.

Co jednak robi „urjad hromackij?". Donosi natychmiast władzy, że przyczyną śmierci ucznia jest nauczycielka Polka, która przed kilku dniami trąciła go o tablicę, co spowodowało u dziecka opuchnięcie nogi, a w rezultacie śmierć tegoż.

O bezpodstawności oskarżenia zwierzchności gminnej przekonała się przybyła niebawem komisya sądowo-lekarska, a dokonana obdukcya zwłok, której szczegóły otoczone są tajemnicą urzędową, miała stwierdzić, że dziecko zmarło po dwutygodniowej obłożnej chorobie skutkiem zapalenia opłucnej, połączonego z gruźlicą kości, i że ciało nie wykazuje żadnych sińców, obrażeń lub śladów pobicia.

Wobec tego dalsze dochodzenie niewątpliwie zostanie zastanowione, a koszta komisyi sądowej poniesie prawdopodobnie gmina, zwłaszcza że nauczycielka dziecka nawet nie tknęła.

We wsi chłopi, buntujący się oddawna przeciw nauczycielce polskiej, ukuli fałsz, że „uczytelka nabyła szkolara", że „uczytelkę" władza wygnała z gminy i że „szandary zamknuły szkołu".

Są to oczywiście skutki agitacyi, ukraińskiej i ustawicznego podjudzania włościan ruskich przeciw wszystkiemu, co polskie.

— — — — — — — — — — —

Ks. metropolita Szeptycki darował pozostały po rozparcelowaniu Korszowa (pow. Kołomyjski) dwór z wszystkimi budynkami gospodarczymi, sadami i ogrodami, łącznie 15 morgami ruskiemu towarzystwu „Silskij Hospodar" na założenie szkoły rolniczej lub szkoły dla gospodyń wiejskich.

— — — — — — — — — — —

Emigracya Rusinów do Ameryki sięga roku 1878. Wychodztwo z początku skierowuje się do Stanów Zjednoczonych. Ogólna liczba Rusinów w Stanach Zjednoczonych wynosi do 300.000. Zorganizowani są w kilkudziesięciu parafiach i mają swego biskupa w Filadelfii.

W ostatniem dziesięcioleciu ruska emigracya zwracała się głównie do Kanady, np. w r. 1909 objęła 7000 ludzi, a ruskich emigrantów liczą tam na 13.000. Otrzymawszy od rządu po 160 akrów ziemi na nader dogodnych warunkach, stali się przeważnie farmerami. Metropolita Szeptycki, po zeszłorocznym swym objeździe Kanady, wyraził się, iż Rusini mają tam jasną przyszłość. Zorganizowani w „Farmarskyj Sojuz", posiadają, prócz księży, także i nauczycieli i 5 tygodników.

Emigracya wreszcie do Brazylii i Argentyny wynosi 80.000 ludzi, głównie do stanu Parana.

Wychodztwo ruskie do Niemiec, obliczają na 100.000 w latach 1900-10. Legitymowanych robotników ruskich w Danii pracuje około 2000, we Francyi około 1200, w Szwecyi do 700, na Węgrzech około 10.000. W samym Wiedniu jest około 20.000 robotników fabrycznych. Do Bośni w celach osadniczych wyemigrowało 2.000 Rusinów, do Slawonii 300 rodzin.

Ogółem opuszcza Galicyę rocznie 150—170 tysięcy Rusinów.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Sprawa Chełmszczyzny. Na czwartkowem posiedzeniu komisyi wniosków prawodawczych w Dumie przyjęto szereg życzeń rosyjskich członków komisyi w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny, a między innemi co do rozszerzenia działalności banków prywatnych z Cesarstwa na przyszłą gubernię, co do wprowadzenia samorządu ziemskiego i miejskiego z zagwarantowaniem interesów ludności rosyjskiej, co do wprowadzenia języka rosyjskiego w nabożeństwach dodatkowych katolików i t. d., natomiast wszystkie poprawki posłów polskich odrzucono.

Przemawiali przeciw tym wnioskom z posłów polskich: Dymsza, Harusewicz i Parczewski.

Z poważnego źródła nadchodzi wiadomość, że w rosyjskiej radzie ministeryalnej, minister spraw zagranicznych Sazonow wystąpił przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Niema on nic przeciw stanom wyjątkowym, ale ostrzega, że prawodawcze wyodrębnienie Chełmszczyzny z terytoryum Królestwa polskiego, ustalonego mocą traktatu wiedeńskiego z r. 1815, wywoła zagranicą w ciałach prawodawczych szereg przykrych dla Rosyan interpelacyi.

ZABÓR PRUSKI.

Wygrany proces rodziny Mycielskich z fiskusem pruskim. Z Poznania nadchodzi tu dziś ważna wiadomość o wygranym procesie rodziny Mycielskich z fiskusem (czyli z zarządem skarbowym). Rodzina ta ufundowała klasztor Filipinów pod Gostyniemi nadała mu dość znaczne dobra. Gdy z nastaniem walki kulturalnej rząd zakon Filipinów rozpędził i gdy nie było widoków powrotu ich, rodzina w myśl aktu fundacyjnego zażądała oddania im dóbr filipińskich. Rząd nie chciał jednak ich wydać i sam niemi zarządzał. Naturalnie liczni Niemcy bogacili się na tych dobrach. Nareszcie

teraz rządy się skończyły, bo rodzina Mycielskich proces wygrała i rząd będzie musiał dobra wydać.

Z ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Zaprzepaszczenie interesów narodowych i ekonomicznych. Środowe posiedzenie Koła polskiego uznała większość urządowiona, mimo sprzeciwu posłów demokratyczno - narodowych, znowu za tajne. Na posiedzeniu tem złożył prezes grupy demokratyczno-narodowej dr. Głąbiński następujące oświadczenie:

„W zasadniczych, nie cierpiących zwłoki sprawach krajowych już dawniejsze rządy więcej krajowi zapewniały, niż nowy. W sprawie uzdrowienia finansów krajowych były przedtem gotowe projekty rządowe, gdy dziś rząd zachowuje się z całą rezerwą. W sprawie kolei lokalnych był gotowy projekt, o którym nic nie słychać. W sprawie kanałów nie może nas zadowolić, że na drobnej przestrzeni rozpisano roboty, gdyż zapowiedzianej noweli dotąd nie wniesiono. Nie znamy jej treści i nie wiemy, czy rychła budowa kanału od Wisły do Dniestru jest zapewniona i czy potrzebna na to suma jest zabezpieczona. Należałoby zażądać bezzwłocznego przedłożenia owej noweli i zapewnienia uchwalenia jej w parlamencie.

„W sprawie ruskiej należy stać stanowczo na tradycyjnem stanowisku Koła polskiego, że sprawa ta ma być załatwiona między narodami i że rząd nie może żadnego na nas nacisku wywierać, jeżeli chce liczyć na pomoc Koła polskiego. Należy ubolewać i mowca prosi o przyjęcie tego do wiadomości, że do nowego gabinetu urzędniczego nie powołano żadnego urzędnika Polaka; urzędnicy Polacy mogą tak samo skutecznie bronić naszych nteresów, jak parlamentarzyści, a odpowiednich znakomitych kandydatów mamy we Wiedniu i w kraju“.

Przemówienie prezesa dra Głąbińskiego poparł poseł dr. Kozłowski. Na tem samem posiedzeniu wśród wielkiego oburzenia posłów demokratyczno-narodowych odrzucono wniosek posła dra Buzka, który domagał się, aby Koło polskie postarało się u rządu o szybkie upaństwowienie gimnazyów polskich w Orłowej, Białej, Czortkowie i innych szkół średnich przez Sejm uchwalonych. Odrzucenie tego tak ważnego wniosku przez większość Koła polskiego wywołało w całym kraju wielkie oburzenie. Temu to wnioskowi p. dra Buzka poświęcamy dzisiejszy wstępny artykuł.

Zjazd stańczyków w Krakowie. W niedzielę popołudniu odbył się w sali Floryanki zjazd stańczyków, marki p. Bobrzyńskiego.

W obradach wzięli także udział posłowie parlamentarni i sejmowi obozu stańczykowskiego. Obrady zagaił prezes stańczyków, hr. Zdzisław Tarnowski. Referat sprawozdawczy z działalności „Prawicy“ wygłosił p. Chyliński. O sytuacyi politycznej mówił poseł Jaworski. Po dłuższej dyskusyi uchwalono rezolucye w sprawie obrony praw ludności polskiej na Śląsku i Bukowinie. (W Kole Polskiem jednak właśnie posłowie stańczykowscy głosowali przeciw gimnazyom polskim na Śląsku).

W sprawie reformy wyborczej do Sejmu powziął Zjazd uchwałę, która ma na celu utrudnianie dojścia do skutku tej reformy. Stańczycy oświadczyli bowiem na swym zjeździe otwarcie, że tylko pod tym warunkiem zgodzą się na zmianę dotychczasowej ordynacyi wyborczej, jeżeli ich stan posiadania zostanie wzmocniony przez odpowiednią reformę gminnej i powiatowej ordynacyi wyborczej. Takim to wrogom wszelakich sprawiedliwych ustaw dla ludu, którzy nadal pragną mieć przywileje, sprzedał siebie i ludowcowych chłopów p. Stapiński.

Pięć wolnych mandatów. Jak już pisaliśmy w Drohobyczu i Złoczowie odbędą się wybory do parlamentu. Z mandatu drohobyckiego zrezygnował p. dr. Lewenstein, rzekomo z tego powodu, że nie chciał mandatu, zbroczonego krwią. Złoczów uwolnił od swej opieki poselskiej oszczerca Ernest Breiter, wybrany także we Lwowie na posła.

Praca agitacyjna w tych obu okręgach rozpoczęła się już na dobre. O mandat drohobycki ubiega się powtórnie p. Lewenstein, jako kandydat p. Bobrzyńskiego. Przeciw niemu postawili socyaliści p. Hauznera, inżyniera bez patentu ze Lwowa, syoniści popierają przemysłowca Segalla. Wobec tego znowu w Drohobyczu będzie zacięta walka wyborcza o ile tylko socyaliści naprawdę myślą z p. Lewensteinem walczyć, gdyż socyalistyczny brukowiec lwowski, „Głos“, drukuje się w drukarni p. Lewensteina.

W okręgu złoczowskim p. Bobrzyński forsować będzie jeszcze jednego kandydata na ministra, byłego ministra Dr. Dulębę.

Breiter chce stworzyć partyę swoją w parlamencie, syonistyczno-ukraińsko-dziką, i obdarzyć Złoczów swoim kandydatem, żydem syonistą Dr. Reizesem. Obywatele Polacy z całego okręgu widząc, że już i p. Bobrzyński i Breiter położyli rękę na tym okręgu, rozpoczęli pracę agitacyjną, powołując do życia obszerne komitety obywatelskie. Komitety te zaprosiły do kandydowania prezesa Związku okręgowego T. S. L. i Koła tarnopolskiego, jednego z najbardziej zasłużonych i ofiarnych obywateli, p. prof. Stanisława Srokowskiego. Jednakże p. Srokowski po namyśle mandatu nie przyjął. — Na placu zatem został z Polaków tylko dr. Dulęba.

Także do Sejmu krajowego mamy trzy opróżnione mandaty, a mianowicie w powiecie bialskim po śmierci ks. Stojałowskiego, w wielkiej własności krakowskiej po śmierci ś. p. Czecza i w miastach Jasło-Gorlice, gdzie dotyczasowy poseł tego okręgu, ks. Leon Pastor zrezygnował. —

W bialskim mówią o kandydatach: pp. Łazarskim, Dobii, Śmieszku, Mayzlu, Kubiku i t. d. W miejsce ks. Pastora kandydować myśli służka p. Bobrzyńskiego, konserwatywno-demokratyczno-urzędowy emeryt Dr. German. W miejsce ś. p. Czecza ma kandydować minister Zaleski.

Z powiatów i gmin.

Czermna, pow. Jasielski.

W gminie tutejszej w dniu 13 listopada święciliśmy wielką uroczystość, która w sercach nas wszystkich niezatarte wywarła wrażenie. Każdy wolny od zajęcia, młodzi, czy starzy, kobiety, czy mężczyzni, na głos dzwonu spieszyli, by złożyć modlitwę u stóp Pana Boga za swego wielkiego hetmana, jakim był dla ludu ś. p. ks. Stojałowski.

Za staraniem naszego wielce zasłużonego p. Zaykowskiego i dzięki Jego troskom odprawił żałobną mszę św. niestrudzony ks. Mach; zakończył on nabożeństwo kazaniem. Po nabożeństwie zgromadziliśmy się w Kółku rolniczem, gdzie w serdecznych i pięknych słowach opowiedział nam żywot ks. Stojałowskiego p. Gruszecki z Jasła.

Czcimy — mówił między innemi — dziś pamięć człowieka, który całe swe życie, od lat młodocianych aż do samego skonu, poświęcił Tobie ludu. Gdy bowiem nasz chłop leżał pogrążony w ciemnocie, odepchnięty od praw mu należnych, na każdym kroku poniewierany i poniżany, zjawił się właśnie wtedy przed nim ks. Stojałowski. Ze sztandarem, na którym z daleka widnieje napis: „Przez wolny lud do wolnej Ojczyzny", głosi doniosłe i pamiętne słowa: Ludu polski, zerwij swe pęta, które Cię gniotą, otrząśnij się z ciemnoty, zrozum, żeś jest Polakiem, synem upadłej Ojczyzny i że na Tobie również ciąży odpowiedzialność i obowiązek wobec Niej.

Z takiemi to słowy szedł pomiędzy włościańskie chaty, tak Jego oczom drogie. On nie głosił walki klasowej, nie różnił pomiędzy sobą synów jednej matki Ojczyzny, bo wiedział, że z tego tylko wróg nasz korzystać będzie. A widząc, że główną krzywdą ludu to rządy stańczykowskie, wypowiedział im walkę na śmierć i życie, walkę, którą do grobowej deski prowadził. Co przez to wycierpiał, co zniósł, to sam jeden Bóg wie. Nie dał się przekupić, nie dbał o tytuły, ni dostojeństwa, ale całem sercem dbał o lud polski. Cześć mu więc i chwała — kończył p. Gruszecki — niech w sercach Waszych i sercach pokoleń na wieki pozostanie.

Tak uroczyście święciliśmy pamięć nigdy niezapomnianego ks. Stojałowskiego.

Chciałbym duszą całą, by za przykładem Czermny poszły i inne wsie naszego powiatu, jako też i kraju, żeby, Bracia kochani, nie powiedziano kiedy, że my nie umiemy my być wdzięczni; za tyle więc cierpień i katuszy, za tyle pracy, którą koło nas położył, utrwalmy Go sobie w pamięci bądź obchodami żałobnymi, bądź postawieniem skromnego krzyża, ku jego czci i pamięci. Pomni na Niego, chwyćmy w swe twarde ręce sztandar, który całe życie swe nosił i dźwigajmy go dalej i walczmy zacięcie, a możemy być pewni, że zwycięstwo prędzej czy później przyjść musi.

Andrz. Madejczyk.

Kozowszczyzna.

Wyprawa oświatowa.

Z oświatą w ciemny kąt wyruszyła dniu 29. paź. ekspedycya oświatowa T. S. L. pod przewodnictwem prezesa, p. St. Srokowskiego i przy współudziale pp. Bartkowa, Lwa, Solarskiego i Żabskiego, celem rozejrzenia się w stosunkach oświatowych Kozowszczyzny i okolicy. Tym ciemnym kątem, może najciemniejszym na Podolu, jest południowa połać powiatu zborowskiego, środkowa brzeżańskiego i północna podhajeckiego. Natrafiono na tym terenie na takie gminy, jak Medowa, Wymysłówka i inne, gdzie analfabetyzm święci ku ujmie obecnego stulecia jeszcze obfite żniwo, a promienie oświaty w bardzo słabych, a nikłych odblaskach nie zdołały rozprószyć ciemnej warstwy przesądu i nieufności. To też zachodzi konieczna potrzeba niecenia na tym terenie ognisk oświatowych w postaci szkół, a i czytelń tam, gdzie ludność nieco czytać umie. Pięknymi wynikami uwieńczyła niedzielna ekspedycya swe badania terenu, powołując na nim do życia szkółki w Józefówce i Kozówce oraz trzy czytelnie.

Ropczyckie.

Przez długie lata powiat nasz spał, mimo, że do parlamentu i sejmu posłowali od nas ludowcy. W powiecie nie było widać pracy społecznej, oświatowej i gospodarczej w znaczeniu narodowem, boć jałowe wiece, niekiedy tu i ówdzie urządzane, tą pracą budującą wśród ludu przecież nie były. To też żydzi rozrośli się nie tylko w Ropczycach oraz należących do powiatu miasteczkach Sędziszowie i Dębicy, ale po gminach na nasze, jak to dzisiaj dopiero widzimy, ciężkie utrapienie. Żywszy ruch i większa świadomość wśród nas zapanowała niedawno, bo ledwie od przeszło dwu lat. Stało się to za sprawą organizacyi stronnictwa wszechpolskiego, które na kilku wiecach i zgromadzeniach w Ropczycach, Sędziszowie, Dębicy, Wielopolu, Chechłach, Górze ropczyckiej i w innych miejscowościach odbytych, poruszyło masy ludowe i nauczyło lud myśleć i nie jeno pustem gadaniem dla Ojczyzny pracować.

Poświadczyć to mogą wymownie Ropczyce,

miasteczko, zamieszkałe przez podupadłych mieszczan, dzisiaj już prawie-że rolników tylko, do niedawna całe oddane w niewolę żydowską. Lecz wytężona, ciągła, dwuletnia działalność tutejszych obywateli, pobudzona do czynu przez ideę wszechpolską, święci u nas prawdziwe zwycięstwo. Oto pomimo intryg rozmaitych i przeszkód, jakie żydzi stawiali solidarnie, powstała przed paru dniami powiatowa składnica towarowa we własnym domu, specyalnie na ten cel nabytym, a przedtem jeszcze Kółko rolnicze, jako próba rzuconego hasła: swój do swego!

Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Krzyściak, piękne kazanie wypowiedział zasłużony około powstania tej składnicy ks. katecheta Jeż, a pełne wszechpolskich zasad przemówienie wygłosił przed sklepem składnicy wśród licznego zastępu zebranych p. Liwo. — Na tem miejscu należy również podnieść, że wiele zasług mają także pp. Jan Szpara, St. Rożkiewicz, M. Bączyński, G. Gródecki, Horodyski, który niedawno wśród nas pracował, i jeszcze wielu innych, znanych, dobrze na miejscu.

Okazywana nieufność do zbożnego, lecz trudnego dzieła znikła, powoli wszyscy dali się przekonać, że Kółkami i składnicami nasze wsie i miasteczka od-żydzimy. Terazkolej na powiat ropczycki: niechaj we wszystko się zaopatruje tylko w składnicy, a nigdzie i nigdy u syońskiego żyda!

Wszechpolak.

KRONIKA.

Sienkiewicz raniony podczas polowania. Podczas polowania na bażanty w Pawłowicach Sienkiewicz został raniony. Jedna ze śrócin uderzyła znakomitego pisarza w czoło ponad okiem, druga utkwiła poniżej kolana. Stan zdrowia Sienkiewicza jest na szczęście zupełnie dobry.

Skrytobójcze morderstwo. W piątkową noc ubiegłego tygodnia popełniony został we wsi Bogdanówce, leżącej w powiecie zborowskim, skrytobójczy mord na osobie Jakima Dubińskiego, zamożnego gospodarza miejscowego. Wyszedł on w piątek wieczorem około 7 godziny do stajni, a wyprowadziwszy konie, zamierzał po spętaniu pozostawić je w ogrodzie. Niedługo potem przechodziło trochę oddaloną od miejsca zbrodni drogą kilku parobków, którzy słyszeli urywane słowa, a po chwili charczenie. Parobcy poszli dalej, a zajęci rozmową, nie zwracali baczniejszej uwagi na scenę, jaka rozgrywała się w ogrodzie Dubińskiego, której słabe odgłosy dochodziły z oddali. Gdy gospodarz nie powracał, rodzina poczęła za nim energiczne poszukiwania i prowadziła je przez całą noc nadaremnie, dopiero rano któryś z pastuszków doniósł, że na jednej z wierzb na łące są zawieszone zwłoki Dubińskiego. Gdy je zdjęto, przekonano się, że Dubiński został skrytobójczo zamordowany przez uduszenie w odległości około 50 kroków od chaty, o czem świadczyła wydeptana silnie trawa — a o uduszeniu ślady na szyi zamordowanego. Niewyśledzony sprawca udusił go zatem, a następnie powlókł zwłoki na łąkę, gdzie je zawiesił. Na miejscu bawiła onegdaj komisya śledcza, żandarmerya energicznie poszukuje za mordercą.

Śmierć pod kołami pociągu. Dnia 13 b. m. około godziny 8 rano pociąg pospieszny Nr. 3. przejechał pod stacyą Grodkowice koło Kłaja 19-letniego robotnika kolejowego Kowala, który został formalnie rozszarpany na kawałki. Kowal, zajęty pracą na torze, usunął się przed nadjeżdżającym pociągiem na drugi tor, gdy w tem z tyłu nadjechał pociąg pospieszny i pochwycił go.

Oblężenie bandytów w Łodzi. W piątek doniesiono policyi, że w domu pod Nr. 6. przy ul. Zielonej ukryli się bandyci. Policya wraz z wojskiem otoczyła dom i rozpoczęło się oblężenie. Na dachach sąsiednich domów ustawiono karabiny maszynowe i zaczęto strzelać. W przeciągu pół godziny wypuszczono kilka tysięcy kul. Po pierwszych strzałach bandyci odpowiedzieli strzałami z rewolwerów. Po krótkiej naradzie założono na trzecim piętrze nabój pyroksylinowy, który wybuchł, uszkodziwszy jedynie schody. Założono wtedy drugi nabój, lecz ten nie wybuchł. Podczas 24-godzinnego oblężenia dano 6000 strzałów. Jeden bandyta wystrzelił przynajmniej 300 razy. Gdy dwaj policyanci w pancerzach chcieli się wedrzeć na strych, gdzie skryli się bandyci, musieli się cofnąć, bo jeden miał pancerz 5 razy, a drugi 6 razy przestrzelony.

Po południu o godzinie $2^1/_2$ zaprzestano strzałów, a wobec tego, iż bandyci nie strzelali, wciągnięto na schody manekina, imitującego strażnika, aby się przekonać, czy bandyci żyją, wtedy bandyta Banasiak mając w jednej ręcę rewolwer (brauning), a w drugiej karabin mauzerowski dał do manekina kilka strzałów. Zrodziło się podejrzenie, że na poddaszu znajduje się tylko jeden bandyta. I rzeczywiście, gdy na drugi dzień (4 b. m.) o 6 rano wtargnęła policya na strych, gdzie ukrywał się bandyta, znalazła zwłoki Banasiaka. Jest możliwe, że się sam zabił. Zapewne on sam z policyą prowadził 36-godzinną walkę!

W dowód wdzięczności — braciom poległym w r. 1863. Z Rudnika piszą nam: W dzień Wszystkich Świętych, kiedy wieczorem zapłonęły światełka na cmentarzu o godzinie 6 wieczorem, co żyło w Rudniku, zgromadziło się koło odświętnie przystrojonego w zieleń pomnika dla powstańców z r. 1863. Rudniczanie bowiem brali czynny udział w powstaniu, a dzieci ich pomnik ojcom postawiły. W pięknej przedmowie przedstawił prof. sem. p. N o w a k dzieje powstania oraz zachęcał ludzi do solidarnej i jedno-

litej pracy dla dobra Ojczyzny. Uroczystość ukończono odśpiewaniem pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Boże Ojcze“ i „Z Dymem Pożarów“.

S. G.

Wojownicza niewiasta. Z Czernielowa mazowieckiego donoszą: Jest tu u nas Ant. P., niewiasta bardzo wojownicza. Nie zajmowalibyśmy się nią, gdyby nie to, że daje publiczne zgorszenie. Oto własną swoją matkę oblała wrzącą wodą — chętnie też i cudze rzeczy sobie przywłaszcza. Grozi także, że matce dom podpali, a ją samą struje. Podajemy to do gazetki dla napiętnowania publicznie, sąd zaś powiatowy osądzi ją, aby położyć tamę zgorszeniu. *B. C.*

Przepowiednie na rok 1912. Znana wróżbiarka paryska pani de Thebes — ogłosiła już swoim zwyczajem swe przepowiednie na rok 1912.

Zdaniem jej rok 1912 będzie rokiem wogóle „feralnym“, gdyż pozostaje pod „magnetycznym wpływem“ planety Merkura, niekorzystnej dla ziemi.

Co więcej grozi pani de Thebes, że ten okres „niekorzystnych wpływów“ potrwa aż 35 lat. „Pomimo to — ciągnie dalej paryska wróżbiarka — w roku 1912 nie będziemy mieli jeszcze wojny z Niemcami. Mówię wyraźnie o wojnie z Niemcami, nie o wojnie wogóle, bo ta wojna odbędzie się napewno w roku 1913“. Po zatem wróży jeszcze pani de Thebes Paryżowi wiele niepomyślnych wydarzeń.

„W ciągu roku 1912 spłonie jeden z wielkich paryskich teatrów, umrze jeden z najwybitniejszych pisarzy, kroniki dzienników zanotują cały szereg skandali teatralnych“. By jednak nie przerażaćswych wyznawców zbytnim pessynizmem, zaręcza pani de Thebes na zakończenie, że „w ciągu 1912 roku tak samo, jak poprzednio Francya nadal przewodniczyć będzie kulturalnemu ruchowi narodów europejskich“.

Znowu walka z bandytami. Z Kielc donoszą nam, że ze wsi Kaprusa, obok stacyi Niekłoń do mieszkania robotnika fabryki stęporskiej Ant. Grzeli, wbiegło dwóch bandytów, ściganych przez trzech strażników ziemskich. Bandyci uzbrojeni w browningi i mauserowskie karabiny, widząc, że nie zdołają się już ukryć, zatarasowali się w mieszkaniu Grzeli i poczęli się bronić. Walka trwała pół godziny, jeden z bandytów padł trupem, drugi zbiegł i znikł bez śladu.

Strzały na ulicach Warszawy. Onegdaj przechodnie na Krakowskiem Przedmieściu zaalarmowani zostali wystrzałami. Gdy minęło kilkuminutowe osłupienie i rzucono się ku miejscu, skąd pochodził huk, ujrzano leżących na chodniku dwóch mężczyzn okrwawionych i dwóch uciekających młodzieńców.

Pospieszono z pomocą rannym, którzy byli jeszcze przytomni. Jeden z nich nazywa się Zawisza i jest sekretarzem „Polskiego Związku pracowników przemysłu mącznego“, drugi zaś Pusiecki, był znajomym Zawiszy, przeciw któremu skierowany był zamach.

Zamach ten pozostaje w związku z dokonanem niedawno zamordowaniem przewodniczącego Związku za to, iż w miejsce wydalonych za strajk piekarzy, posłał członków Związku.

Zawisza ma całą prawą część policzka rozszarpaną przez kulę, która ześlizgnęła się po zębach i wyszła koło nosa. Stan Rusieckiego jest beznadziejny.

Podobno policyi udało się aresztować jednego ze sprawców zamachu.

IX. Wystawa gwiazdkowa w Krakowie. Doroczna Wystawa gwiazdkowa w Krakowie posiada już zasłużoną tradycyę i uznanie szerszej tak miejscowej, jak też przejezdnej publiczności.

Z każdym rokiem przybywa jej uczestników i zwiększają się obroty handlowe.

W roku bieżącym Wystawa otwartą zostanie z dniem 1 grudnia i potrwa do dnia Trzech Króli włącznie.

W Wystawie mogą brać udział wszyscy ci przemysłowcy krajowi, których produkcya stoi w jakimkolwiekbądź związku z uroczystościami św. Mikołaja, Gwiazdki i Nowego Roku.

Na pierwsze miejsce wybiją się niezaprzeczenie w Wystawie artykuły, nadające się na podarunki dla naszych milusińskich i starszych, lecz znajdą tam miejsce także artykuły użyteczności domowej na dnie świąteczne.

Zgłoszenia udziału w Wystawie przyjmują Filia Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie, Straszewskiego 28 i Liga Pomocy przemysłowej we Lwowie, Pańska 11.

Wynik spisu bydła w Austryi. Centralna komisya statystyczna ogłosiła tymczasowy wynik przeliczenia bydła w krajach austryackich z dnia 31. grudnia 1910. Okazuje się, że liczba wołów od r. 1900 zmniejszyła się o 351.362 sztuk, czyli o 3·74% (szczególnie wielkie jest zmniejszenie w Galicyi); liczba nierogacizny zwiększyła się o 1,749.312 sztuk, czyli o 37·04%, liczba owiec zmniejszyła się o 7·3%, jednakże w Dalmacyi, Bukowinie i Tryeście liczba owiec się podniosła.

Nieboszczyk przed sądem. Piszą nam ze Skolego: Pewien gospodarz z Orawczyka wezwany został na 13 b. m. do sądu w Skolem, jako świadek w sprawie swej żony z inną kobietą. Gospodarz jednak był ciężko chory, tego dnia rano dysponowany został przez miejscowego księdza na śmierć. Pomimo to żona jego zaprzęgła konie i dostawiła umierającego męża przed sąd w Skolem. Nie zobaczył on jednak ani sądu, ani też z fury nie zlazł, bo wyzionął ducha na furze. Lekarz sądowy, skonstatowawszy śmierć, pozwolił trupa zabrać do Orawczyka.

Wędrujący piorun. Przed paru tygodniami przeszła silna piorunowa burza nad wschodnią Galicyą. Szczególnie w Cieszanowskim biły gęsto pioruny.

Jeden z nich uderzył w szopę, stojącą na

podwórzu rabina cieszanowskiego, wyrwał okno, wpadł do środka i wyleciał drzwiami, w których stał 22-letni żydek z Tomaszowa, który przybył na wesele córki rabina. Trafiony przez wędrujący piorun, odrzucony został na podwórze na odległość półtora metra, gdzie padł trupem. Z pośród innych osób obecnych jedna ogłuchła. Równocześnie od piorunów spłonęły domostwa w trzech sąsiednich miejscowościach w Niemstowie, Podemszczyźnie i w Dolinach.

Nowe towarzystwo wydawnicze. W styczniu br. zawiązało się we Lwowie nowe Bractwo wydawnicze pod wezwaniem św. Józefa.

Celem Bractwa jest szerzenie oświaty i wiedzy religijnej wśród ludu przez wydawnictwo książek.

1. Członkiem Bractwa zostać może każdy, kto się zgłosi pisemnie lub ustnie do Zarządu Bractwa wydawniczego św. Józefa we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 16 l. p. albo do męża zaufania, tak zwanego „Zelatora“, którego ksiądz miejscowy naznaczy w porozumieniu z głównym zarządem. W razie braku księdza w danej miescowości członkowie sami obierają z pośród siebie Zelatora.

2. Członkowie otrzymają rokrocznie wydane przez Bractwo książki bezpłatnie i mogą Zarządowi odpowiednie dzieła do wydania polecać.

3. Kto się do Bractwa zaraz zapisze, otrzyma w styczniu 1912 roku następujące książki: „Życie P. N. Jezesa Chrystusa“ (z licznymi obrazkami). Książka do nabożeństwa p. t. „Wszystko dla Boga“, „Ku nauce i rozrywce“ (zbiór pożytecznych pogadanek i opowiadań), Kalendarzyk na rok 1912.

4. Jako wkładkę roczną uiszczają członkowie 3 korony.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

ZE ŚWIATA.

Niemiecki następca tronu przeciw polityce ojca Wilusia. Na czele zwalczających kanclerza Rzeszy stanął następca tronu, który specyalnie przybył na obrady parlamentu z Gdańska i bardzo głośno w sposób niebywały wyrażał swą jednomyślność z atakami konserwatystów na rzekomo słabą i pokojową politykę rządu pruskiego wobec Francyi. Następca tronu starał się już dawniej wpłynąć na opinię kół dworskich, a obecnie fronduje przeciwko własnemu ojcu. Zyskał już sobie sympatye wszechniemców, którzy z tryumfem ogłaszają, że jest on przedstawicielem ich dążeń u dworu, gdy cesarzowi Wilhelmowi zarzucają zamiłowanie pokoju i przyjaźń ku Francuzom. Jakie formy przybierze ten antagonizm między panującym a następcą tronu, przesądzać trudno. Prasa zagraniczna widzi już w księciu Fryderyku Wilhelmie przyszłego wojowniczego monarchę, wroga zaciętego Anglii. Cesarz popiera osobiście politykę kanclerza Betmana-Hollwega i dla dania mu zadośćuczynienia za demonstracyę syna i stwierdzenia swej przychylności, zaprosił go z żoną na obiad do dworu.

Następca tronu, został za swoje zachowanie się w parlamencie skarcony przez ojca i otrzymał polecenie natychmiastowego powrotu do swego pułku.

Wojna w Trypolis trwa dalej. Okazało się, że wiadomości o wielkich zwycięstwach Turków były przesadzone. Prawdą jest w każdym razie to, że Turcy i Arabowie nieustannie niepokoją włoskie wojska, że z głębi kraju przybywają pod zajęte przez Włochów miasta coraz nowe, jak bądź uzbrojone, tłumy miejscowej ludności, że nawet w samym Trypoliście podniósł się bunt Arabów przeciw Włochom.

Włosi z początku pewni, że zajmą cały kraj prawie bez strzału armatniego, lekkomyślnie posunęli się za daleko w głąb kraju. Szybko jednak pozbyli się złudzeń: pod wpływem ataków tureckich cofnęli się w mury miast, pod ochronę dalekostrzelnych armat i czekają na przybycie reszty wojsk z Włoch.

Rząd włoski szuka pożyczki na koszta wojny. Po jej uzyskaniu ma wystawić drugie 50.000 wojska do pomocy dotychczasowej armii. Równocześnie zaś flota włoska ma zaatakować i bombardować wyspy tureckie.

Rewolucya w Chinach szerzy się po całem państwie. Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o łączeniu się wojska z rewolucyonistami oraz o wypędzaniu i rzezi Mandżurów.

Ze wszystkiego wynika, że ostatecznie rewolucyoniści opanują cały kraj i przeprowadzą swoje reformy.

Sprawy austro-węgierskie.

Z Izby posłów.

W Izbie odbywała się w tym tygodniu rozprawa budżetowa. Z Polaków dotychczas przemawiali prezes Biliński, Wróbel, Götz-Okocimski.

Harap w parlamencie.

Na piątkowem posiedzeniu Izby poseł radykalny, Hummer przeczytał artykuł wszechniemca Malika, poczem dodał: „od posła Malika, którego Rada honorowa uznała za niehonorowego nie można otrzymać zadośćuczynienia za to kłamliwe sprawozdanie“. P. Malik nazwał za te słowa p. Hummera komedjantem i łajdakiem. Gdy zaś Hummer zbliżył się do Malika, wówczas ten do-

był nagle z kieszeni harapa i dwukrotnie uderzył nim Hummera. Hummer chwycił wówczas za akta i rzucił nimi w Malika, za co ten uderzył jeszcze dwa razy silnie Hummera w twarz harapem. Z wielką trudnością udało się posłom rozbroić walczących. Prezydent Izby z powodu tej bójki i ogromnej wrzawy zamknął posiedzenie.

Program prac parlamentu.

Na posiedzeniu przewodniczących klubów uchwalono następujący porządek obrad: Po załatwieniu wniosków drożyźnianych w Izbie, nastąpi pierwsze czytanie ustawy o ubezpieczeniu społecznem, potem dyskusya nad przedłożeniem o regulaminie, przyczem załatwione będą rozmaite mniejsze przedłożenia. Następnie wejdą na porządek obrad prowizoryum budżetowe i przedłożenie urzędnicze. Co do I czytania przedłożeń wojskowych nie powzięto jeszcze uchwał. Prezydent ministrów wskazał na to, że ze względu na zgodę w sejmie węgierskim byłoby pożądane, aby Izba przedsięwzięła I czytanie w ostatnim tygodniu sesyi przedświątecznej.

Ugoda parlamentarna na Węgrzech.

W sejmie węgierskim od pół roku t. j. od wniesienia do parlamentu przez rząd ustawy wojskowej stronnictwa Koszuta i Justa robiły obstrukcyę. W ostatnim tygodniu przyszło do porozumienia między rządem a stronnictwami opocycyjnemi. Wobec tego załatwienie parlamentarne budżetu jest przewidziane przed Nowym Rokiem.

Nowe podatki.

Minister skarbu przedłożył we wtorek Izbie projekty ustaw w sprawie zmian podatku od piwa, od wódki, w sprawie uregulowania przekazywania z funduszów państwowych do funduszów krajowych i w sprawie obniżenia wymiaru podatków realnych, dalej w sprawie podatku konsumcyjnego od win musujących, w sprawie podatku od samochodów, w sprawie należytości przy spadkach i darowiznach.

Pierwsze trzy projekty ustaw, o zmianę podatku od wódki i piwa, oraz w sprawie przekazywań, jakoteż zmianie podatku realnego stoją w ścisłym związku z akcyą dla uzdrowienia finansów kraj. Przy podatku od piwa przewidziane jest także nakładanie dodatków kraj. Podatek wódczany, wynoszący dziś 90 hal., ma wynosić 1 K. 40 h., a kraje w przyszłości zamiast 20 hal. od litra mają z tego otrzymywać 60 h. tak, że z podwyższenia 50 h., przypada na sanacyę finansów kraj. 40 h.

Podatek od piwa podwyższa się z 34 h. na 80 h. od stopnia hektol. (wobec propozycyi z r. 1909 więcej o 10 h.) i wynosi około 5 kor. od hektolitra, w co jest jednakże także wciągnięty podatek kraj., który w niektórych krajach wynosi do 4 kor. od hktl. Rozdział następuje według konsumcyi.

DZIAŁ SPOŁECZNO-GOSPODARCZY.

O potrzebie używania nawozów sztucznych czyli handlowych.

Nawozy sztuczne zasadniczo różnią się od obornika tem, że zawierają przeważnie po jednym, czasem po dwa składniki pokarmowe dla użytku roślin.

Obornik zawiera wszystkie najniezbędniejsze pokarmy, a temi są azot, kwas fosforowy i potas. Jednakże, używając wyłącznie tylko obornika, jako środka nawozowego, popełniamy błąd.

Błąd ten polega na tem, że nie wiemy o jednej ważnej rzeczy, a mianowicie: rośliny uprawiane nie pobierają pokarmów z roli w tym samym stosunku, w jakim te pokarmy są im dawane w oborniku.

Dla jednej rośliny może być w oborniku zamało np. potasu, dla drugiej — fosforu. Cóż wtedy będzie? — Mając jakiegoś składnika zamało, roślina nie będzie w stanie dać takiego wysokiego plonu, jak w razie gdyby miała go pod dostatkiem.

Dla dobrego rozwoju roślin, oprócz wymienionych pokarmów, potrzeba jeszcze i innych. Na szczęście jednak dla rolnika, a dla roślin także, tych innych pokarmów rośliny potrzebują mało i znajdują je w dostatecznej ilości w ziemi. Wobec tego, pola nawozimy azotem, fosforem, potasem, a zaopatrzenie się roślin w resztę pokarmów pozostawiamy własnym siłom, a one sobie z tem radę dadzą.

O tem, że obornik sam nie wystarcza, można przekonać się rachunkiem, opierając się na danych, zdobytych nauką. Sprobujmy to wykazać przykładem. Przypuśćmy, że nawieźliśmy pole obornikiem średniej jakości, dając na morg 210 cetnarów. Na tym oborniku chcemy mieć dobre plony: w pierwszym roku — bobiku, w drugim — pszenicy, w trzecim — owsa.

Obliczonem zostało, że w tych plonach zbierzemy następujące ilości składników:

	azotu	fosforu	potasu
	kilogramów		
w bobiku	68	20	46
w pszenicy	29	17	23
w owsie	20	8	26
razem	117	45	95
Dano w oborniku	84	42	84
Brakuje	33	3	11

Cóż to znaczy? — znaczy to, że pożądanych plonów możemy nie otrzymać, jeżeli rola ich nie posiada.

By zabezpieczyć się od obniżenia plonów, powinniśmy dodać brakujące składniki w nawozach sztucznych. O jeden tylko azot, w podanym przykładzie, możemy się nie kłopotać, bo bobik, który zawiera w plonie z morga aż 68 klgr., azotu ma specyalną własność: może pobierać azot z po-

wietrza. Dzięki tej własności azot obornika nie będzie pobranym przez bobik.

Natomiast fosforu i potasu trzeba będzie dodać.

Oczywiście, że całe obliczenie jest przybliżonem; mogą być pewne wahania, lecz w każdym razie pozwala ono na przybliżone zdanie sobie sprawy, że obornik sam nie wystarcza. Co prawda, może wydawać się, że brak 3 kgr. kwasu fosforowego na morgę to drobiazg, którym zajmować się nie warto. Tymczasem, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w cetnarze ziarna pszenicy jest zaledwo $^3/_4$ klg. kwasu fosforowego, a $^1/_2$ klg. potasu, to przyjdziemy do przekonania, że dodatek brakujących pokarmów może sowicie się opłacić.

Trzeba mieć przytem jeszcze jedno na uwadze: rośliny uprawiane nie mogą pobrać w całości pokarmów, dawanych w nawozach sztucznych, lecz zaledwo część tych pokarmów trafi do roślin uprawianych. W doświadczeniach z pszenicą największe zwyżki plonów, zawierały zaledwie $50^0/_0$ zadanych pokarmów, a przy kwasie fosforowym tylko $38^0/_0$; z tego widać, że pszenica wymaga znacznej ilości pokarmów, a część tylko ich pobierze z roli, resztę zostawi — ta reszta najczęściej będzie straconą dla rolnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.